

Dyplomacja i dyplomaci Stalina

W Moskwie coraz więcej wydaje się drukiem ważnych dokumentów (z reguły nieznanych dotąd historykom), dzięki którym możemy lepiej ogarnąć politykę i dyplomację Stalina i jego ekipy. Niedawno O. A. Rzeszewskij ogłosił tomik zawierający radzieckie źródła o wizycie A. Edena w Moskwie w grudniu 1941 r. oraz W. Mołotowa w Londynie i w Waszyngtonie w maju–czerwcu 1942 r. (zob. recenzję W. Materskiego, „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 2). Nieco wcześniej, bo w 1996 r., otrzymaliśmy opasły tom przygotowany przez G. P. Kynina z Departamentu Historyczno–Archiwalnego MSZ Rosji i współpracownika Centrum Studiów Historii Najnowszej w Poczdamie J. Laufera pt. *SSSR i niemieckiej wojny 1941–1949* (tom pierwszy obejmuje czas od 22 czerwca 1941 r. do 8 maja 1945 r.). W 1998 r. wyszła część druga tomu źródła pt. *Komintern i II wojna światowa* (część pierwsza w 1994 r.) w opracowaniu N. S. Lebediewej i M. M. Narinskiego. Wiele ważnych źródeł publikują też różne wydawnictwa seryjne (w tym naukowe czasopisma historyczne) i nieseryjne. Badacze polityki zagranicznej ZSRR nie pomijają żadnych edycji, ale ze szczególnym zainteresowaniem studiują zawartość kolejnych tomów *Dokumentów* firmowanych przez rosyjskie MSZ. O dziejach tej serii nie będę przypominał, uczyniłem to bowiem przy okazji recenzowania tomu 22. („Dzieje Najnowsze” 1994, nr 2). Tutaj tylko dodam, że zapoczątkował on tzw. czerwoną część edycji, niepomrotnie ciekawszą niż tzw. granatowa, naznaczona czasami stalinizmu i polityki imperialnej ZSRR, co decydowało o ubóstwie jej zawartości. W serii „czerwonej” też brakuje wielu, a nawet bardzo wielu dokumentów, które by się chciało w niej widzieć (wróć do tego pod koniec omówienia), ale i tak to, co ogłoszono, oceniam wysoko. W trzech księgach tomu 23 i na prawie 1500 stronach pomieszczono ponad 880 dokumentów, nie licząc 266 bardzo ważnych przypisów (66 stron) zawierających na ogół wyimki z radzieckich archiwalnych źródeł dyplomatycznych i z publikowanych zbiorów obcojęzycznych¹. Już to budzić może szczególne zainteresowanie badaczy, tym bardziej że 23. tom obejmuje dokumentację radzieckiej polityki zagranicznej z okresu rozkwitu, a następnie załamania się linii Kremla, której początek wyznaczały dwa powszechnie znane układy Mołotowa z Ribbentropem z sierpnia i września 1939 r. Wiele lat po wojnie Mołotow szczerze wyznawał, że jednym z najważniejszych celów polityki zagranicznej ZSRR w latach 1939–1941 było dążenie do powiększenia terytorium tego państwa (zob. *Sto sorok biesied z Mołotowym. Iz dniewnika F. Czujewa*, Moskwa 1991). Dokumenty zawarte w 23. tomie przynoszą nowe dowody, jak dyplomaci Kremla brutalnie, topornie i w ogromnej większości bez polotu (sądząc na podstawie ogłoszonych, ich własną ręką podpisywanych tekstów) realizowali te właśnie cele polityczne Związku Radzieckiego, ustalone przez Stalina, nadzorowani ściśle przez szefa Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych i jego zastępców. Reżim Stalina osiągnął wiele, więc i jego dyplomacji trzeba by przyznać rangę skutecznej, choć amoralnej, ale nie o moralności tu piszę, lecz o polityce i dyplomacji mocarstwa o ambicjach imperialnych. Rozpętanej przez Stalina wojny z Finlandią — niezależnie od treści podpisanego w marcu 1940 układu pokojowego — Armia Czer-

¹ *Dokumenty wniezionej polityki*, t. 23, 1 I 1940 — 22 VI 1941, kn. 1, s. 750, kn. 2, cz. 1 i 2, s. 885, Moskwa 1995–1998.

wona i Kreml nie mogli jednak zapisać po stronie sukcesów, o jakich myślano jesienią 1939 r. przed napaścią. Podobnie rzecz się miała z naciskami wywieranymi na Helsinki w sprawie koncesji i uprawnień radzieckich w fińskich kopalniach niklu (wiele dokumentów w omawianym zbiorze). Brutalności Wyszynskiego, który odbywał w Moskwie liczne rozmowy z posłem tego niewielkiego państwa, ten przeciwstawił spokój, opanowanie, umiejętność posługiwania się rozmaitymi wybiegami natury formalnoprawnej. W grze na zwłokę sukces odniosły Helsinki. Inaczej rzecz się miała z Rumunią, która pod groźbą użycia siły uległa żądaniom Moskwy, bo pozbawiona realnego wsparcia zewnętrznego (np. przez Niemcy) ulec musiała. Związek Radziecki uzyskał to, co gwarantowały mu układy z Berlinem. Od lata 1940 r., jak zaświadcza o tym liczne dokumenty 23. tomu, wszystko to, co działo się w Rumunii, najmniejsze nawet ruchy jej władz na forum międzynarodowym znajdowały się w polu najwyższego zainteresowania Kremla. Losy, przyszłość tego państwa pozostawały na bardzo wysokiej pozycji priorytetów polityki zagranicznej ZSRR.

O kolejnych fazach podporządkowywania Litwy, Łotwy i Estonii, a następnie o inkorporacji tych trzech państw bałtyckich wiemy bardzo dużo, również z radzieckiej edycji stosowanych źródeł (*Połpredy soobszczajut*, Moskwa 1990). Tom 23. nie przynosi na ten temat prawie niczego nowego, poza echem akcji Kremla, jakie wywołała w innych krajach, gdzie rezydowali dyplomatyczni przedstawiciele ZSRR i wzmiankował o tym w pomieszczonych tu materiałach sprawozdawczych.

Satysfakcjonuje natomiast ilość i treść materiałów dotyczących stosunków z Turcją i Bułgarią, a zwłaszcza apetytów przywódców ZSRR, jakie budziły w nich oba kraje. Specjaliści zajmujący się dziejami tych relacji najpewniej oczekiwali po 23. tomie znacznie więcej, niż w rzeczywistości przyniósł, ale i tak rodzaj zainteresowania, sposób prowadzenia rozmów, a nade wszystko ich treść, stanowią bardzo istotne uzupełnienie zasobu źródeł dotąd znanych. Wyłania się z nich czytelna krzywa wznoszących się w pierw nadziei Moskwy na przybliżenie spełnienia się kilkunastuletniej tendencji polityki rosyjskiej do uzyskania pełnego panowania nad Morzem Czarnym (Bosfor i Dardanele!) i Bałkanami, a następnie gwałtowne jej opadanie do poziomu niemal wyjściowego. Wprawdzie raptowny zwrot dokonany w Belgradzie na przełomie marca i kwietnia 1941 r. wydawał się otwierać przed Moskwą jakieś nowe możliwości, ale rzecz cała zakończyła się wręcz żałośnie, co odczytać można choćby z oświadczenia, jakie 8 maja 1941 r. pierwszy zastępca Mołotowa Andriej Wyszynski przekazał posłowi Królestwa Jugosławii w ZSRR. Zanim jednak do tego doszło, Jugosłowianie pragnęli, by jeden z artykułów projektu układu radziecko-jugosłowiańskiego o przyjaźni i nieagresji miał brzmienie zbliżone do zapisu paktu podpisanego 23 sierpnia przez Ribbentropa i Mołotowa. Przypomnę, że chodziło o art. 2 tego paktu: „W przypadku gdy jedna z umawiających się stron stanie się obiektem działań wojennych ze strony państwa trzeciego, druga umawiająca się strona nie okaże temu państwu poparcia w żadnej formie”. Ale Wyszynski, mając na względzie poprawność stosunków z Trzecią Rzeszą, kategorycznie odmówił i ostatecznie w tekście układu z Jugosławią, podpisanego przez Mołotowa 5 kwietnia, zapisano jedynie, że „W przypadku jeśli jedna z umawiających się Stron stanie się obiektem napaści ze strony państwa trzeciego, druga umawiająca się Strona zobowiązuje się przestrzegać polityki przyjaznego stosunku do niej”. Kiedy jednak Jugosławia padła, a jej władze opuściły kraj, by prowadzić dalszą walkę z najeźdźcami i okupantami na emigracji, rząd radziecki wypowiedział stosunki dyplomatyczne, argumentując, że w związku z opuszczeniem Jugosławii przez jej rząd ZSRR nie widzi „żadnych prawnych podstaw do dalszej działalności w ZSRR” jugosłowiańskiej misji dyplomatycznej. Podobną argumentację, a nawet jeszcze bardziej brutalną, zawierała nota LKSZ

z 3 czerwca o wypowiedzeniu stosunków dyplomatycznych z Grecją („Grecja nie jest państwem suwerennym”). Również ten krok Kremla podyktowany był troską o stan stosunków z Niemcami. Ambasadorowi Schulenburgowi przedstawiciele LKSZ mówili o tym wprost, przypominając, że podobnie potraktowano nie tylko misję Jugosławii, ale także Norwegii i Belgii. Jednakże w kwietniu i maju 1941 r. podobne gesty nie ociepliły stosunków radziecko–niemieckich, które jeszcze nie tak dawno spędzały sen z oczu polityków i dyplomatów Wielkiej Brytanii — państwa prowadzącego po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. swoją wojnę z Trzecią Rzeszą w osamotnieniu, jeśli nie liczyć tego skromniutkiego wsparcia, jakie otrzymywało ze strony tzw. małych aliantów, a wśród nich przede wszystkim Polski. Brytyjczykom pomagały oczywiście materialnie Stany Zjednoczone, ale pozostawały państwem w wojnie nie uczestniczącym. O swojej neutralności wobec walczących stron raz po raz przypominał rząd ZSRR, choć w rzeczywistości jego relacje z Trzecią Rzeszą to cały ciąg działań tożsamy lub bardzo bliskich pojęcia ścisłej kooperacji, nie mówiąc już o aktach radzieckiej agresji bezpośredniej i pośredniej w stosunku do państw trzecich.

O stosunkach radziecko–niemieckich w latach 1939–1941 napisano bardzo dużo. Dokumenty zawarte w 23. tomie jakichś wielkich rewelacji nie przynoszą, poza tym, że fakty i wydarzenia znane już badaczom z wcześniej ogłaszanych źródeł niemieckich mogą teraz analizować, dysponując nieznanymi dotąd przekazami radzieckimi (rozmowy Mołotowa i Wyszyńskiego z Schulenburgiem, sprawozdania „pełnomocnych przedstawicieli” rządu ZSRR w Berlinie; 9 maja 1941 r. na miejsce tej tytułatury wprowadzono tytuły ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego, pośta nadzwyczajnego i pełnomocnego, *chargé d'affaires*, czyli zgodne z tym, co obowiązywało w całej dyplomacji światowej). Stan relacji między obu państwami żywo interesował wszystkich zajmujących się polityką i dyplomacją, stąd też w sprawozdaniach dyplomatów radzieckich z krajów ich akredytowania historyk znajdzie sporo interesującego materiału (pytania kierowane przez dyplomatów innych państw, informacje, prognozy, spostrzeżenia, różne opinie itd.). Można na tej podstawie snuć rozważania o technice gry dyplomatycznej, interesach stron, szerokości marginesu swobody wypowiedzi. Ze sprawozdań pełnomocnych przedstawicieli ZSRR wynika, że w ich przypadku był on bardzo wąziutki, jeśli w ogóle istniał, chyba że w swoich materiałach słanych do moskiewskiej centrali konsekwentnie unikali wszystkiego, co mogłoby rzucić cień na ich lojalność. Prezentowali się jako wierni i całkowicie posłuszni literze i duchowi tego, co z Moskwy otrzymywali, nie wdawali się w żadne domniemania, tak charakterystyczne dla ich rozmówców, oni, ambasadorowie i posłowie ZSRR, chcieli przed swoimi zwierzchnikami prezentować się jako zdyscyplinowani wykonawcy, ukształtowani na obraz i podobieństwo moskiewskiej elity władzy. Chcieli być i byli dyplomatami „stalinowskiej szkoły”, cokolwiek by to oznaczało. Na tle tej szarzyzny odbijał się jedynie Iwan Majski — ambasador w Wielkiej Brytanii. Też był wykonawcą woli Kremla, ale z jego materiałów wyłania się wyraźnie zarysowana osobowość przenikliwego i bardzo inteligentnego dyplomaty–polityka.

Wróćmy jednak do stosunków z Trzecią Rzeszą. Od lata 1939 r. do późnej jesieni 1940 r. nic w zasadzie ich nie zakłóciło, a pakt sierpniowo–wrześniowe z 1939 r. oraz wizyta Mołotowa w Berlinie (listopad 1940 r.) stanowiły dwa punkty kulminacyjne. Pierwszy nie wymaga przypominania, a dotyczące go dokumenty zawiera tom 22. Natomiast jeśli chodzi o wizytę Mołotowa, jego rozmowy z Hitlerem i Ribbentropem, źródła niemieckie były nam znane już od wielu, wielu lat, natomiast dokumentację radziecką w pierwszej połowie lat 90. ogłaszały różne czasopisma moskiewskie. Tu zebrane są w jednym miejscu i stanowią w ten sposób część korpusu źródeł dyplomatycznych ogłoszonych oficjalnie przez MSZ Federacji Rosyjskiej. Nie

będę ich omawiał ani komentował, chciałbym jedynie zwrócić uwagę na to, co nastąpiło później. Zaczniemy jednak od przytoczenia dwóch opinii, obie bowiem wydają mi się bardzo trafne. 5 lutego 1940 r. Mołotow otrzymał oświadczenie Ribbentropa adresowane do Stalina. W tym dość obszernym tekście Niemiec pisał, że dzięki zwycięstwu Rzeszy nad Polską Związek Radziecki uzyskał możliwość „spełnienia swoich życzeń w odniesieniu do byłych polskich okręgów oraz zapewnienia i umocnienia swoich interesów na Morzem Bałtyckim”. W pół roku później, 12 lipca, pełnomocny przedstawiciel ZSRR w Rumunii usłyszał od rezydującego tam posła Turcji, że „Niemcy zwyciężyły w ostatniej wojnie po tym, kiedy osiągnęły wielkie polityczne zwycięstwo, podpisując układ o nieagresji z ZSRR”. Najlepiej jednak oddać głos drugiemu z sygnatariuszy paktów radziecko–niemieckich — Mołotowowi. 13 czerwca 1940 r., komentując rysującą się klęskę wojenną Francji, mówił on do ambasadora Włoch w ZSRR A. Rosso, że po tym, „jak Francję i Anglię dosięgły ciężkie ciosy, nie tylko ich siła, ale i prestiż załamały się, a panowanie tych krajów zmierza ku końcowi. Można przypuszczać — kontynuował — że głosy Niemiec i Włoch, a także Związku Radzieckiego będą teraz bardziej słyszalne, niż miało to miejsce choćby rok temu”. Trudno o bardziej czytelne wyłożenie myśli o wspólnocie interesów, wyrastające już nie tylko z porażki Polski, lecz także — a może nade wszystko — ze zbliżającego się upadku Francji i oczywistego w związku z tym niepowodzenia Wielkiej Brytanii.

U podłoża ówczesnych relacji niemiecko–radzieckich leżały więc interesy każdej ze stron i swego rodzaju zależność jednej od drugiej. Czy stan taki mógł trwać dłużej i nabrać cech trwałości, miała rozstrzygnąć niezbyt odległa przyszłość, Hitler i Stalin zaś dobrze sobie z tego zdawali sprawę. Dopiero w takim kontekście rozpatrywać trzeba sens propozycji, jakich Mołotow wysłuchał w Berlinie, odpowiedź Kremla i losy całej tej wymiany „ofert” i „życzeń”. Ofertę Niemiec przedłożyli Mołotowowi w Berlinie, w czasie jego listopadowej wizyty, sam Hitler oraz Ribbentrop. Dysponując zapisami niemieckimi i radzieckimi i historycy mogą je teraz porównywać i analizować. W recenzji nie sposób tego uczynić, chciałbym więc jedynie zwrócić uwagę na słabo dotąd znaną, lub nie znaną w ogóle, korespondencję między szefem LKSZ a Stalinem.

Zanim Mołotow opuścił Moskwę po ustaleniu szczegółowego i bardzo obszernego zestawu kwestii, które miał poruszyć ze swoimi niemieckimi interlokutorami, został też zobowiązany do przekazywania na bieżąco informacji o przebiegu rozmów. Z obowiązku wywiązywał się, ale 14 listopada depeszował do Stalina, że będzie lepiej, jeśli zamiast owych szczegółowych informacji po powrocie do Moskwy o wszystkich detalach „opowie osobiście”. Tego sprawozdania niestety nie znamy i żadnych wzmianek o nim w recenzowanym tomie nie ma. Szkoda.

Najobszerniejszą depeszę Mołotow wysłał z Berlina 13 listopada, po pierwszym spotkaniu z Hitlerem (odbyło się 12). Po zreferowaniu ofert Niemiec pod adresem ZSRR i zacytowaniu własnych ocen układów radziecko–niemieckich z 1939 r. (odpowiadały interesom Niemiec i ZSRR), łącznie z akceptacją sugestii Hitlera, że nadszedł czas dyskusji „nad bardziej szerokim porozumieniem” między obu państwami, i wyrażeniu zgody na udział „w tych lub innych wspólnych akcjach” Niemiec, Włoch, Japonii i ZSRR, wysłannik Stalina stwierdzał „wielkie zainteresowanie Hitlera umacnianiem przyjaźni z ZSRR i porozumieniem o sferach wpływów”. Po spotkaniu z R. Hessem i H. Göringiem donosił: „Przyjmują mnie dobrze i widać, że chcą umocnić stosunki z ZSRR”. Wygląda na to, że Mołotow uwierzył wówczas w możliwość nowego, terytorialnie niemal globalnego już układu o podziale stref wpływów i interesów, lub co najmniej o doraźnych korzyściach terytorialnych (Hitler kładł nacisk na przyszłość i perspektywy radzieckiej pozycji w rejonie Zatoki Perskiej. Mołotow — wykonując wolę Stalina

— zwracał uwagę na obszary położone najbliżej granic ZSRR, choć oczywiście uważnie wysłuchiwał wszystkiego).

Pierwsza rozmowa Mołotowa z Hitlerem trwała dwie godziny. Druga (13 listopada) aż trzy i pół i zakończyła ją taka oto wymiana zdań: Hitler wyraził ubolewanie, iż do tej pory nie udało mu się spotkać „z tak wielką historyczną postacią jak Stalin, tym bardziej że on także przejdzie do historii. Powątpiewa jednak, by Stalin zechciał przyjechać do Niemiec, on zaś sam w czasie wojny wyjechać w żaden sposób nie będzie mógł. Mołotow przyłączył się do słów Hitlera o potrzebie takiego spotkania, wyrażając nadzieję, że do niego dojdzie”. Wiemy, że nie doszło, choć kilka lat temu jakaś gazeta rosyjska twierdziła, że obaj dyktatorzy spotkali się jednak w 1942 r. czy 1943 r. Ta sensacyjna wiadomość podzieliła los wielu innych tego rodzaju.

Wróćmy jednak do drugiej rozmowy Mołotowa z Hitlerem. Informując o niej Stalina, Mołotow tym razem był wyraźnie rozczarowany, w kwestiach najbardziej bowiem Moskwę interesujących (Finlandia, Bułgaria, cieśniny czarnomorskie) nie uzyskał jednoznacznej akceptacji dla swoich postulatów. Pisał więc, że oba spotkania z Hitlerem „nie dały pożądaných efektów”. Zadeklarował jednak swoim rozmówcom gotowość udziału ZSRR w pracach nad rozgraniczeniem „podstawowych sfer wpływów” między Niemcami, Japonią, Włochami i ZSRR, które uznał za „możliwe i pożądane”. Pisał dalej, że przyjął propozycję Ribbentropa (spotkał się z nim po drugiej rozmowie z Hitlerem) przygotowania w normalnym trybie dyplomatycznym dwóch tajnych protokołów (jeden o sferach interesów „czwórki”, drugi o cieśninach). Depeszę kończył w niezbyt optymistycznym tonie: „Takie są — pisał — podstawowe wyniki. Chwalić się nie ma czym, choć wyjaśniłem jednak, jakie są dzisiejsze nastroje Hitlera, z którymi trzeba się będzie liczyć”. Takie ujęcie rezultatów rozmów zaświadczało, że szykując program wizyty i szczegółową listę spraw do przedyskutowania w Berlinie, Stalin i Mołotow liczyli się z realną możliwością względnie szybkiego uzyskania porozumienia i zgody w sprawach dla Moskwy priorytetowych. Stało się jednak inaczej, stąd rozczarowanie Mołotowa. Reakcji ówczesnej Stalina niestety nie znamy, ale obaj z własnego programu wyciśnięcia z uzgodnień radziecko–niemieckich daleko więcej, niż gwarantowały układy z jesieni 1939 r., nie zrezygnowali. W nawiązaniu do propozycji Ribbentropa z 13 listopada (przedstawionych przez ministra tylko ustnie) Mołotow przekazał 25 listopada Schulenburgowi — jak to sam ujął — „warunki zgody Związku Radzieckiego na projekt paktu czterech mocarstw”.

W szczególności w dokumencie przygotowanym przez stronę radziecką stwierdzano, że ZSRR uzależnia swój udział w projektowanym przez Ribbentropa pakcie czterech od spełnienia następujących warunków: 1) wyprowadzenia przez Niemcy ich wojsk z Finlandii; 2) zawarcia przez ZSRR paktu o pomocy wzajemnej z Bułgarią i utworzenia radzieckich baz wojskowych w rejonie Bosforu i Dardaneli; 3) przyznania Związkowi Radzieckiemu sfery jego aspiracji na południe od Batumi i Baku „w ogólnym kierunku Zatoki Perskiej”; 4) rezygnacji przez Japonię z jej koncesji (węgiel, ropa) na Północnym Sachalinie. W tekście zwracał też uwagę *passus* dotyczący Turcji. Na wypadek gdyby nie zechciała przyłączyć się do „czwórki”, Niemcy, Włochy i ZSRR przygotowałyby i wprowadziły w życie plan działań militarnych i dyplomatycznych, co należałoby ująć w specjalnym porozumieniu. Dalej wskazywano na konieczność opracowania innych jeszcze tajnych protokołów (sprawa Finlandii, stosunków radziecko–japońskich, Bułgarii jako „sfery bezpieczeństwa granic czarnomorskich ZSRR”). Czy Stalin i Mołotow zakładali uzyskanie zgody Hitlera na postawione warunki, czy tylko badali jego intencje? O w pełni źródłową odpowiedź nadal trudno i póki co obie hipotezy traktowane mogą być równoważnie. W każdym razie Moskwa, mimo wielokrotnego przypo-

minania o swoim stanowisku z 25 listopada (stosowne dokumenty czytelnik znajdzie w recenzowanym tomie), nie doczekała się odpowiedzi Berlina, choć w miarę upływu czasu szanse gwałtownie malały, a stosunki między obu mocarstwami stygły i powoli, ale systematycznie wpełzały w fazę przedkryzysową i wręcz kryzysową. Mniejszych (a nawet zupełnie na pozór drobnych) i większych ognisk zapalnych lub tylko incydentów było coraz więcej (zaświadczają o tym dziesiątki wręcz dokumentów — zwłaszcza z pierwszych pięciu miesięcy i pierwszych trzech tygodni czerwca 1941 r.). Do Moskwy dociera też z własnych placówek dyplomatycznych wiele opinii zasłyszanych od dyplomatów innych państw o zbliżającym się nieuchronnie konflikcie interesów Niemiec i ZSRR, który wcześniej czy później (raczej wcześniej) przekształci się w konflikt zbrojny. Takie wieści i interpretacje krążyły również wśród dyplomatów rezydujących w Moskwie. Może najbardziej sensacyjną przekazał 24 kwietnia 1941 r. do Berlina attaché morski ambasady niemieckiej, który powołując się na wiadomości uzyskane od radcy ambasady włoskiej, podawał, że ambasador brytyjski przepowiada wybuch wojny niemiecko-radzieckiej na dzień 22 czerwca (według innych źródeł wojna miała się rozpocząć 20 maja). Nie sądzę, by tego rodzaju informacje nie docierały do wywiadu radzieckiego.

Dokumenty pomieszczone w 23. tomie nie przynoszą natomiast niczego w kwestii tak gorąco dyskutowanej w środowisku historyków rosyjskich, tzw. uprzedzającego uderzenia (zob. artykuł W. Niewieżina, „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 1). Żadnych na ten temat wzmianek nie ma nawet w relacjach dyplomatów radzieckich z ich rozmów z innymi dyplomatami (z wyjątkiem może kilku doniesień dotyczących koncentracji wojsk radzieckich u granic europejskich ZSRR, ujętych w konwencji raczej pytań niż interpretacji). Na podstawie pomieszczonych dokumentów można się natomiast pokusić o odczytanie rzeczywistych motywów słynnego *Komunikatu* TASS z 13 czerwca 1941 (w prasie moskiewskiej ogłoszony nazajutrz), którego tekst — zanim został podany przez radio — Mołotow wręczył Schulenburgowi. Nie podejmuję się jednak rozstrzygnąć, czy była to rozpaczliwa próba powstrzymania nadciągających wydarzeń, substytut tego, co proponował wcześniej Dekanozow, czy też propagandowa osłona przygotowań Stalina do zadania Niemcom „uprzedzającego ciosu”, jak interpretują to zwolennicy tej wersji opisywania polityki Kremla. Osobiście skłaniałbym się ku hipotezie drugiej. Otóż 5, 9 i 12 maja przebywający wówczas w Moskwie ambasador radziecki w Berlinie W. Dekanozow spotkał się z Schulenburgiem i rozmawiał z nim łącznie przez około 6 godzin. Wykonywał naturalnie instrukcje Stalina.

Przypomnijmy, że 5 maja na Kremlu Stalin wobec około 2 tys. zgromadzonych (w większości absolwenci akademii wojskowych) wystąpił z przemówieniem, które w opiniach części historyków i publicystów jest koronnym dowodem na rzecz tezy o tzw. uprzedzającym ciosie. A z czym wystąpił Dekanozow? Głównie odpierał zarzuty Berlina, iż ZSRR prowadzi politykę przeszkadzającą Niemcom, by w wojnie z Anglią zrealizowały własne „interesy życiowe”. Mówił jednak głównie Schulenburg, który wracał do myśli, iż trzeba coś przedsięwziąć, by przeciwstawić się pogłoskom o zbliżającej się wojnie niemiecko-radzieckiej. Pytany przez Dekanozowa, co właściwie można by zrobić, mówił, że nie wie, nie otrzymał takich instrukcji z Berlina i w ogóle podnosi tę kwestię w trybie nieoficjalnym. Radziecki ambasador podchwycił jednak myśl Schulenburga i wrócił do niej na kolejnym spotkaniu, proponując (jedynie — jak mówił — we własnym imieniu!) ogłoszenie wspólnego, niemiecko-radzieckiego komunikatu, że rozpowszechniane przez wrogie elementy pogłoski o dojrzewającym jakoby między Niemcami i ZSRR konflikcie, pozbawione są jakichkolwiek podstaw. Pomysłowi Dekanozowa (czytaj: Stalina) Schulenburg przeciwstawił własny. Sugerował, by Stalin w związku z objęciem funkcji przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR (tj. premiera), co stało

się 6 maja, zwrócił się z listami do szefów rządów Niemiec, Włoch, Japonii i ewentualnie Turcji z zapewnieniem, że Związek Radziecki nadal będzie prowadzić politykę przyjazną wobec tych państw. Tekst mógłby być jednobrzmiący, jedynie w liście do Hitlera jego autor proponowałby ogłoszenie wspólnego komunikatu niemiecko-radzieckiego zgodnego z treścią sugerowaną przez Dekazonowa. Ten tłumaczył, że jego plan dałby się szybciej zrealizować, ale Niemiec obstawał przy swoim. 12 maja Dekazonow mógł już zakomunikować Schulenburgowi, że Stalin i Mołotow nie mają nic przeciwko propozycji wymiany listów, ale jedynie między ZSRR i Niemcami. Ambasador Rzeszy zastrzegł się brakiem jakichkolwiek instrukcji ze swojej centrali, a nawet wątpił, czy takie otrzyma, powtórzył, że pomysł z listami był jedynie jego własnym, osobistym, podpowiadał więc, by Stalin sam „spontanicznie skierował list do Hitlera”. Dalszego ciągu tej sprawy w dokumentach 23. tomu nie ma. Na Kremlu nie mogli mieć jednak żadnych wątpliwości: Hitler nie zamierzał wykonywać żadnych pojedynczych gestów. Zdecydował się natomiast na taki krok Stalin w postaci *Komunikatu* TASS z 13 czerwca. Jest on dostatecznie dobrze znany, bo go tu przypominać. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na trzy okoliczności. Po pierwsze, w swojej najistotniejszej treści nawiązywał do *Dementi* TASS z 9 maja (dotyczyło informacji japońskiej agencji prasowej o koncentrowaniu przez ZSRR u jego zachodnich granic wielkich sił zbrojnych). Po wtóre, oba oświadczenia TASS zostały zignorowane przez niemieckie media, choć były szeroko komentowane w wielu innych krajach (zob. raporty z radzieckich placówek dyplomatycznych pomieszczone w recenzowanym zbiorze). Po trzecie wreszcie, *Komunikat* TASS stanowił w intencjach Moskwy swoisty substytut nie zrealizowanych pomysłów zgłoszonych w rozmowach Dekazonowa z Schulenburgiem. Rozwoju wydarzeń nie powstrzymał, bo i powstrzymać nie mógł; Hitler już dawno przecież zdecydował o napaści zbrojnej na ZSRR.

Historia tego odcinka dziejów stosunków radziecko-niemieckich zaczęła się 23 sierpnia 1939 r. od sensacyjnego zwrotu, dyplomatycznej bomby stulecia, i zakończyła się 22 czerwca 1941 r. niemniej sensacyjnie: wojną między sygnatariuszami układu o podziale „sfer interesów” w Europie Środkowej.

Inaczej rozwijały się w tym czasie stosunki radziecko-japońskie, zajmujące na ówczesnej liście priorytetów Moskwy miejsce drugie. Jednego i drugiego dowodzą stosowne dokumenty ogłoszone w 23. tomie. A jest ich bardzo dużo.

Opisując politykę zagraniczną ZSRR w latach 1939–1941, zwykle koncentrujemy się na Europie: stosunki z Niemcami, Anglią, plany bałkańskie, zamierzenia wobec Finlandii (nie wspominając już o sprawach polskich, Litwie, Łotwie, Estonii czy Rumunii). Tymczasem Moskwa prowadziła bardzo złożoną i długą grę z Tokio, bacząc przy tym, by nie popsuć swoich relacji z Chinami Czang Kaj-szeka, wspierając też jego konkurenta: Mao Tse-tunga (Mao Zedonga). Rzecz dotyczyła kilku ważnych kwestii, ale tak naprawdę na pierwszym miejscu znajdowały się przedsięwzięcia, które utrudniałyby przekształcenie aliansu niemiecko-japońskiego w antyradziecki blok militarny, a więc minimalizacji, a jeszcze lepiej: uniknięcia perspektywy zaatakowania ZSRR ze wschodu i z zachodu. Stalin postawił na zwycięstwo tej grupy japońskiego kompleksu polityczno-wojskowego, która realizację imperialnych planów Tokio widziała na obszarze Azji Południowo-Wschodniej, wielkich wysp Pacyfiku, co siłą rzeczy musiało ją skłaniać ku jakiemuś pokojowemu, w miarę trwałemu uregulowaniu stosunków z Kremlen. Ten zaś, gdyby zakładany rozwój wydarzeń sprawdził się, mógłby spokojniej myśleć o szansach nowej dyslokacji sił Armii Czerwonej (zmniejszenie kontyngentów na Dalekim Wschodzie i zwiększenie ich u zachodnich granic państwa).

Rozmowy z Japończykami były trudne, trwały wiele miesięcy, ale powoli zaczęła się z nich wyłaniać możliwość porozumienia satysfakcjonującego obie strony. Japoński ambasador w Moskwie był częstym gościem Mołotowa, ten zaś 19 listopada 1940 r. instruował szefa radzieckiej placówki dyplomatycznej w Tokio K. Smietanina, jakie muszą zostać spełnione warunki, by Moskwa mogła przyjąć propozycję Tokio zawarcia japońsko-radzieckiego układu o nieagresji. Szef LKSZ przypominał, że kiedy w 1939 r. doszło do zawarcia paktu o nieagresji z Niemcami, ZSRR mógł odzyskać „terytoria wcześniej utracone przez nasz kraj”. Jest oczywiste, kontynuował, że „opinia naszego kraju podpisanie układu o nieagresji z Japonią wiązać będzie z zagadnieniem odzyskania obszarów utraconych”, wymieniając Południowy Sachalin i Wyspy Kurylskie. I wokół tych właśnie kwestii, a także japońskich koncesji na wydobycie ropy naftowej i połowy ryb toczyć się będą te żmudne negocjacje. W ich toku ambasador I. Tatekawa zaproponuje Mołotowowi (21 listopada 1940) kupno przez Japonię Północnego Sachalinu, by w ten sposób zakończyć spór między obu państwami. Na takie *dictum* Mołotow odwołał się do swego wystąpienia na sesji Rady Najwyższej ZSRR 29 marca, kiedy już ustosunkował się do podobnych głosów rozlegających się w Tokio. A mówił wówczas, że w Związku Radzieckim „znalęzłoby się kupcy gotowi nabyć Południowy Sachalin”. Dodawał przy tym, że o sprzedaży Północnego Sachalinu nie może być w ogóle mowy. Cały ten incydent można zaliczyć do zabawnych stron negocjacji, którym nowy jakościowo impuls nadała pierwsza rozmowa ze Stalinem ministra spraw zagranicznych Japonii J. Matsuoki, kiedy w drodze do Berlina zatrzymał się w Moskwie i 24 marca został przyjęty przez gospodarza Kremla. Obaj rozmówcy zgodzili się, że w drodze powrotnej ministra znów się spotkają. Istotnie, po kilku wcześniejszych rozmowach z Mołotowem, 12 kwietnia sekretarz generalny KC WKP(b) przyjął gościa z Japonii i odbył z nim dwugodzinną rozmowę. Do spotkania doszło w momencie, kiedy tekst układu radziecko-japońskiego był już w zasadzie gotowy, choć jeszcze nie podpisany i od wyrażenia ubolewania z tego powodu zaczął swoją wypowiedź Matsuoka. Później rozwinęła się wymiana zdań o tzw. wielkich problemach, w tym o ewentualnym przekształceniu paktu trzech w pakt czterech, choć, jak mówił Stalin, sytuacja do tego jeszcze nie dojrzała. Z kolei minister wrócił do koncepcji zakupu przez Japonię Północnego Sachalinu. Stalin, uśmiechając się, rzekł na to: czyżby Japonia pragnęła „udusić” Związek Radziecki? Po dalszej wymianie zdań uzgodniono kilka jeszcze ważnych szczegółów, a nazajutrz, 13 kwietnia, Mołotow i Matsuoka podpisali pakt o neutralności, wspólną deklarację oraz wymienili się pismami zapowiadającymi ugodę w sprawie stosunków gospodarczych i rozwiązania problemu połowów ryb oraz likwidacji japońskich koncesji na Północnym Sachalinie.

Radziecki zapis rozmowy japońskiego ministra z szefem partii bolszewickiej nie pozostawia żadnych wątpliwości: Stalin zademonstrował te wszystkie walory, którymi później czarował swoich anglosaskich partnerów, ani na chwilę nie zapominając o własnych celach politycznych, konsekwentnie zmierzając ku ich realizacji. Wprawdzie wówczas nie osiągnął tego, co Mołotow w listopadzie 1940 r. traktował jako warunek trwałego porozumienia z Japonią, ale minęło kilka lat i w Jalcie Churchill z Rooseveltem spełnili żądania Kremla. Układ z 13 kwietnia 1941 r. był największym sukcesem polityki i dyplomacji Stalina, od czasu kiedy Mołotow z Ribbentropem ustalali „strefy interesów” w Europie Środkowej. Tamte porozumienia Niemcom niczego trwałego nie dały, natomiast Związkowi Radzieckiemu przyniosły ogromny przyrost terytorialny, nowy kształt jego granic zachodnich, które utrzymały się aż do proklamowania niepodległości przez Litwę, Łotwę i Estonię, a następnie zniknięcia z mapy świata państwa pod nazwą ZSRR.

Sukces w rokowaniach z Japonią mógł zostać osiągnięty jedynie w następstwie zbieżności interesów i polityki rządów obu państw. Czy sygnatariusze układu kwietniowego wierzyli w jego trwałość? 18 kwietnia Jakow Malik (radca przedstawicielstwa radzieckiego w Tokio) rozmawiał z ambasadorem brytyjskim w Japonii, który mu m.in. zrelacjonował swoje spotkanie z zastępcą ministra Matsuoki. Wedle tego źródła Japończyk miał powiedzieć Brytyjczykowi, że on osobiście nie wierzy w trwałość zawartego układu, biorąc pod uwagę doświadczenia płynące ze stosunków ZSRR z Finlandią, Polską i państwami nadbałtyckimi, z którymi Związek Radziecki też przecież miał układy o neutralności, a nawet o nieagresji. Nic mi też nie wiadomo, by na Kremlu poniechano wówczas planów zdobycia Południowego Sachalinu i Wysp Kurylskich. Nie wiem, jak sobie Stalin i Mołotow wyobrażali wtedy perspektywę realizacji własnych zamierzeń, ale w każdym razie na pakcie kwietniowym zyskiwali nieporównywalnie więcej niż Japonia, co dobitnie wykazał rozwój wydarzeń po 22 czerwca 1941 r. Podpisując układ kwietniowy i zakładając konflikt zbrojny Japonii ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, przewidywali zapewne klęskę Japończyków, która tym samym otwierałaby drogę na Południowy Sachalin i na Wyspy Kurylskie, przy jakimś wariacie porozumień w tej sprawie z Anglosasami, choć w latach 1940–1941 stosunki z nimi były jak najgorsze, i to głównie na skutek polityki Moskwy.

Brytyjczycy, prowadząc samotną wojnę z Trzecią Rzeszą i obawiając się pogłębiania aliansu niemiecko-radzieckiego, próbowali na różne sposoby poprawić stosunki z ZSRR. Szczególnie gorącym orędownikiem tej sprawy stał się poseł do Izby Gmin z ramienia Partii Pracy, zaliczany do jej lewego skrzydła — Stafford Cripps. Już 16 września 1939 r. [sic!] w liście do Halifaxa wykladał swoją koncepcję „nowego podejścia do ZSRR”. 12 listopada tegoż roku przekonywał Majskiego, że „za cel swego życia postawił sprawę poprawienia stosunków angielsko-radzieckich”. Z takim nastawieniem przyjechał do Moskwy w połowie lutego 1940 r., gdzie 16 został przyjęty przez Mołotowa, któremu — jak wynika z radzieckiej, dość obszerniej notatki z tego spotkania — oświadczył, że jeśliby wszedł w skład rządu brytyjskiego, zrobi wszystko co w jego mocy, aby między obu państwami zapanowały „przyjazne stosunki”. W kilka miesięcy później zaczęły się dyplomatyczne przygotowania do misji Crippsa w Moskwie. Anglicy, a nade wszystko sam zainteresowany, chcieli, by mógł on się tam udać nie tylko jako następny ambasador Wielkiej Brytanii w ZSRR, ale jako wysłannik w misji specjalnej. Kreml, mając na względzie stosunki z Berlinem, nie wyraził jednak na to zgody i była to pierwsza z porażek ambitnego polityka. Dalsze odczytujemy z kart recenzowanej publikacji, choć początek zdawał się iść po myśli Londynu. 26 czerwca został przyjęty przez Mołotowa, 1 lipca zaś był z wizytą u Stalina, na czym Crippsowi zależało szczególnie. Na półtorej godziny przed wejściem do gabinetu Stalina ambasador mógł złożyć Mołotowowi list Churchilla z 24 czerwca adresowany do radzieckiego kierownictwa. Jego tekst oraz zapis spotkania ze Stalinem zaliczam do ciekawszych fragmentów 23. tomu. W toku rozmowy Cripps deklarował, że Wielka Brytania chciałaby utrzymania równowagi w Europie oraz że „rozumie faktyczną politykę ZSRR w toczącej się wojnie — politykę utrzymania neutralności”. Od Stalina usłyszał, że Związek Radziecki zamierza „zmienić starą równowagę w Europie, która wymierzona była przeciwko ZSRR (...) na przywrócenie takiej równowagi Związek Radziecki zgodzić się nie może”. Dziś wiemy, że w latach następnych, zwłaszcza w ostatnich fazach wojny, od 1943 r. poczynając, cytowana fraza Stalina okazała się jego celem strategicznym, w pełni zresztą zrealizowanym. Czy wysłuchując słów Stalina, Cripps docenił ich wagę? Najbardziej spektakularnym przedsięwzięciem ambasadora było jego słynne memorandum z 22 października 1940 r., dobrze już opisane w literaturze. Ambasador od pewnego czasu

zabiegał o przyjęcie przez Mołotowa, ale ten — mając przed sobą podróż do Berlina i rozmowy z przywódcami Trzeciej Rzeszy o kwestiach globalnych i ewentualnym nowym porozumieniu o „strefach interesów” — Crippsa nie przyjął. Ambitny i pełen dobrej woli ambasador musiał zadowolić się rozmową z Wyszyńskim i jemu, a nie Mołotowowi, wręczyć przygotowany przez Anglików tekst, który, poza wszystkim innym — naruszał interesy Polski. Zachowaniem strony radzieckiej Cripps poczuł się dotknięty osobiście, a miarą jego porażek były następne bezskuteczne starania o rozmowy z Mołotowem (ten przyjął ambasadora dopiero 1 lutego 1941 r.), a nade wszystko brak oficjalnej odpowiedzi na propozycje wysunięte w memorandum z 22 października. Oficjalnej, tzn. ujętej w postaci jakiegokolwiek dokumentu lub wypowiedzi w imieniu rządu ZSRR. Jednakże 11 listopada 1940 r., kiedy Cripps postawił Wyszyńskiemu pytanie, czy rząd radziecki odrzucił brytyjskie propozycje z 22 października, usłyszał w odpowiedzi opakowanej w formułę „poglądu osobistego”, że on, Wyszyński, „nie rozumie, czego chce Anglia, bowiem w swoim oświadczeniu mówi o takich propozycjach, które dają [ZSRR — E. D.] mniej, niż posiadamy w tej chwili. Czyżby rząd angielski nie rozumiał treści swych propozycji? Jestem — mówił — dosłownie zdumiony, jak rząd Wielkiej Brytanii mógł wystąpić z podobnymi propozycjami, szczególnie teraz, kiedy Anglia jest oblężona”.

Zdegustowany był nie tylko ambasador brytyjski. Również jego amerykański kolega Laurence Steinhardt bezskutecznie zabiegał o spotkania z Mołotowem, a swoim żalom i uzasadnionym pretensjom dał wyraz w długiej rozmowie z zastępcą Mołotowa — Solomonem Łozowskim 5 czerwca 1941 r.

Dokumenty pomieszczone w 23. tomie wystarczająco dobrze charakteryzują ówczesną politykę ZSRR wobec obu mocarstw anglosaskich, która w dużej mierze była funkcją stosunków radziecko-niemieckich, a dokładniej — radzieckich intencji wobec polityki Trzeciej Rzeszy. Stąd też lekceważenie przez szefa LKSZ starań Crippsa i Steinhardta. Nie miał dla nich czasu, natomiast stale był do dyspozycji ambasadorów Niemiec, Japonii, Włoch, a nawet szefa placówki dyplomatycznej Francji Vichy. Cripps — gorący zwolennik dobrego ułożenia stosunków brytyjsko-radzieckich — został dodatkowo wystawiony na brutalne wypowiedzi Wyszyńskiego. Zapisy tych spotkań umieszczone w 23. tomie to kolejny ważny szkic do portretu dyplomacji i dyplomatów Stalina. Sam zaś Cripps, świadom klęski swojej misji i upokorzony, wyjeżdżał z Moskwy na początku czerwca 1941 r., dając do zrozumienia, że być może z Londynu już nie wróci. Wrócił, ale w nowych zupełnie warunkach. Zanim jednak to się stało, w sensacyjnym tekście *Komunikatu* TASS z 13 czerwca znalazł swoje nazwisko, i to w pierwszym jego zdaniu, w którym sugerowano związek osoby ambasadora z rozpowszechnianymi pogłoskami w prasie angielskiej, i nie tylko o szukającej się wojnie między ZSRR i Niemcami.

W recenzowanym tomie czytelnik znajdzie też sporo interesujących dokumentów o stanie stosunków ZSRR z Włochami Mussoliniego (oraz z innymi państwami), w tym o możliwym poważnym ich pogłębieniu. Na próżno szukać będzie natomiast jakichś istotniejszych poloników (np. opinii Majskiego i Umańskiego o pozycji Sikorskiego na gruncie brytyjskim i amerykańskim, o zbliżeniu polsko-czechosłowackim, o czym obaj pełnomocni przedstawiciele ZSRR z całą pewnością do Moskwy pisali).

Co jednak ważniejsze: w dokumentacji za 1940 r. i do 22 czerwca 1941 r. odczuwa się wyraźny brak większej liczby instrukcji, jakie Moskwa wysyłała do swoich placówek, zapisów decyzji biura Politycznego KC WKP(b), a już szczególnie wytycznych, których ustnie udzielał Stalin Mołotowowi i pewnie nie tylko jemu. O ich treści i znaczeniu możemy jedynie wnosić

z ogłoszonej w tomie 22. notatki sporządzonej w sierpniu 1939 r. przez Woroszyłowa, czy z punktacji Mołotowa przed jego podróżą do Berlina.

Co się tyczy posiedzeń Biura Politycznego i jego decyzji, z tego, co dotąd wiemy o funkcjonowaniu kancelarii kremlofskich, możemy wnosić, że każda ważniejsza nota LKSZ mogła być i zapewne była zatwierdzana przez to właśnie gremium, a już na pewno odnosiło się to do wszystkich układów międzynarodowych lub inicjatyw firmowanych przez LKSZ. Całkiem więc możliwe, że w materiałach BP historycy nie znajdą tego, na co oczekują (przede wszystkim zapisów z przebiegu dyskusji). Natomiast w archiwach resortu spraw zagranicznych pozostały i nie są dotąd znane badaczom różne ekspertyzy (np. w rodzaju rewelacyjnego materiału sygnowanego przez Majskiego, którego polskie tłumaczenie, oparte na tekście ogłoszonym w piśmie „Istocznik”, opublikowały „Dzieje Najnowsze” w nr 2 za 1997).

Życzenia pod adresem wydawców można zresztą mnożyć, choć nie od dziś przecież wiadomo, że oficjalne publikacje dokumentów dyplomatycznych nigdy nie zawierały — bo i zawierać nie mogły — wszystkiego. Recenzowany tom mieści się w przyjętej konwencji dla tego rodzaju edycji. Życmy więc sobie, by następne tomy ukazywały się częściej i szybciej. Wzbogacają naszą wiedzę źródłową, ułatwiającą analizę polityki zagranicznej ZSRR, bez czego nie sposób zrozumieć meandrów i zwrotów polityczno-dyplomatycznych lat trzydziestych i czterdziestych, z których ostatecznie — po 1945 r. — wyłonił się bipolarny układ epoki „zimnej wojny”.